Nr. 335. We Lwowie — Środa 2. Grudnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Preliminarz budżetu krajowego na rok 1897.

Lwów d. 1 grudnia.

Wydział krajowy wypracował już preliminarz budżetu krajowego na rok 1897, który niebawem ma wejść pod obrady zbliżającego się Sejmu.

W układzie preliminarza trzymał się Wydział kraj. ściśle formy przez Sejm poleconej, zatrzymując zaprowadzoną w roku zeszłym a przez Sejm aprobowaną zmianę co do sposobu umieszczania wyjaśnień. Wcześniejsze zestawienie zamknięć rachunkowych w roku bieżącym, dozwoliło umieścić przy poszczególnych pozycyach preliminarza wynikłości z roku ostatniego, z którego rachunki już są zamknięte tj. z r. 1895.

Rok 1897 jest ostatnim w okresie, w którym miała być przeprowadzoną uchwalona przez Sejm operacya finansowa polegająca na konwersyi długu indemnizacyjnego i na spłacie dawnych emisyjnych pożyczek z wyjątkiem pożyczki z roku 1873. do czego przybyło także rozliczenie się ze skarbem państwa w ten sposób, iż przez zniżenie subwencyi i pożyczki na rzecz funduszów indemnizacyjnych przez skarb państwa opłacanej, umarza się w ciągu okresu przejściowego dług kraju do skarbu państwa w kwocie 6,275.000 zł.

Wszystkie te spłaty miały być dokonane ze zwyżek, jakie w latach od 1893—1897 powstają z powodu, iż po dokonanej przez konwersyę spłacie długu indemnizacyjnego, pobierał jednak kraj należącą się od skarbu państwa subwencyę dla funduszu indemnizacyjnego i miał pobierać dodatki do podatków na fundusz krajowy w tej wysokości, w jakiej je rozpisywano dawniej na fundusz krajowy i na fundusz indemnizacyjny, co jednak już po przeprowadzonej konwersyi w budżecie na rok 1894 o 5 ct. zniżono, z czego powstał ubytek w czterech latach, przeciętnie po 330.000 czyli razem 1,320.000 zł.

Budżety na lata 1894—1896 tak układano, że cała zwyżka dochodów nad wydatkami wstawiano w rubrykę XIV, jako pozycyę „na spłatę dawnych długów", skutkiem czego budżet zamykał się równowagą dochodów i wydatków. W wykonaniu zaś Wydział krajowy trzymał się zasady aprobowanej przez Sejm, żeby w spłacie dawnych długów nie krępować się kwotą, a powyższą budżetowo ustaloną, ale spłacać tyle, na ile każdorazowe zapasy wystarczą. Musiał też Wydział krajowy [illegible] terminu wypowiedzenia pożyczek, a przy pożyczkach emisyjnych termin spłaty ryczałtowej stosować do przepisanych planami umorzenia terminów spłat wylosowanych obligacyj i zapadłych kuponów. Wskutek tego w jednych latach wypłacono więcej, w innych mniej, niż przewidziano w budżecie.

Gdy zaś obecnie spłaci się ostatnią 4½ pro. pożyczkę emisyjną z r. 1883 i wobec dotychczasowych wyników r. 1896 jest nadzieja, że ta spłata, choć przewyższa znacznie kwotę na ten rok preliminowaną, zostanie pokrytą dochodami roku 1896, przeto na rok 1897 pozostaje już do spłaty tylko pożyczka z r. 1891 w sumie 1,410.300 zł.

Skutkiem tego Wydział krajowy wstawia do pozycyi budżetu na rok 1897 „na spłatę dawnych długów" już nie całą zwyżkę dochodów nad wydatkami, lecz ściśle powyższą kwotę potrzebną na spłatę pożyczki z roku 1891.

Resztę zwyżki wnosi użyć na uzupełnienie dotacyi kasy krajowej do miliona, a drobna 26.562 zł. wynosząca kwota pozostaje jako preliminowana zwyżka.

Ogólny obraz przedstawia się jak następuje:

Dochody wraz z dodatkami do podatków, według zeszłorocznej stopy wynoszą		10,589.113 zł.
Wydatki (bez pozycyi na spłatę długów dawnych i bez dotacyi kasy)		9,076.445 „
zwyżka		1,512.668 zł.
Z tego przeznacza się: na spłatę pożyczki z roku 1891	1,410.300	
na uzupełnienie dotacyi kasy	75.806	1,486.106 „
Zwyżka rzeczywista wynosi więc		26.562 zł.

Wniosek o uzupełnienie dotacyi kasy, Wydział krajowy tem uzasadnia, że kiedy Sejm pierwotnie uznał potrzebę dotacyi kasy krajowej, aby uniknąć znacznych nieraz braków, zmuszających do zaciągania kosztownych chwilowych pożyczek, kwotę 1 miliona uważał jako niezbędną. Mimo to z powodu ówczesnych trudności finansowych nie można było od razu całej tej kwoty przeznaczyć na cel powyższy. Już w roku 1890 z milionowej pożyczki r. 1884, dano na ten cel resztę w sumie 376.263 złr., wówczas więc, kiedy na porządku dziennym obrad sejmowych widzieliśmy sprawę stałego uregulowania skarbu krajowego, którą następnie odroczono, dalej polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby z uchwalonej na rok 1891 pożyczki 1½ milionowej pokrył przedewszystkiem niedobór z r. 1891, dalej koszta emisyi i konfekcyi, [illegible] kupony, a resztę dopiero wcielił do funduszu dotacyi kasy krajowej. Ta reszta wynosiła 547.930 zł., zaś suma dotacyi kasy podniosła się do 924.193 zł., co Sejm [illegible], zatwierdził.

Obecnie, gdy po pokryciu wydatku na spłatę ostatniej pożyczki emisyjnej pozostaje zwyżka, sądzi Wydział krajowy, że chwila jest odpowiednia do urzeczywistnienia zamiaru Sejmu, podniesienia dotacyi kasy krajowej do 1,000.000 zł.

Podobnie jak w poprzednim preliminarzu budżetowym, aby mieć możność porównania preliminarza na r. 1897 z budżetem r. 1896, należy potrącić te kwoty z dochodów i wydatków, które budżetowo nadają się [illegible] charakter przejściowy, a więc w dochodach [illegible] subwencyi indemnizacyjnej, na uzupełnienie dotacyi kasy krajowej; tak postępując bowiem zobaczymy, że preliminowana suma wydatków na rok 1897 wynosząca 8,999.111 zł., jest o 542.009 zł. wyższą od ogólnej sumy wydatków w roku 1896 uchwalonej. Biorąc zaś na uwagę ogół dochodów preliminowanych na rok 1897 w kwocie 8,145.685 zł., w porównaniu z uchwaloną w roku 1896 kwotą 8,088.247 zł. okazuje się, że Wydział krajowy preliminuje na rok przyszły właściwe dochody wyżej o 57.434 zł. Więc ogółem wykazuje preliminarz na r. 1897 w porównaniu z zeszłorocznym budżetem na rok 1896 uchwalonym:

w wydatkach wzrost o	542.009 zł.
w dochodach „ „	57.434 „

czyli jest o kwotę ostateczną 484.575 zł. niekorzystniejszym od budżetu roku obecnego.

Szczegółowe zestawienie dochodów i wydatków wykazuje jasno, że tak jest w rzeczywistości, albowiem preliminuje Wydział krajowy na r. 1897:

Wydatki.

(Podajemy je w porównaniu z wydatkami roku 1896).

Koszta reprezentacyi kraju 108.293 zł. (więcej o 700 zł.,) koszta zarządu 307.961 zł. (więcej o 78 zł.), koszta leczenia 990.000 zł. (więcej o 50.000 zł.). koszta szczepienia 72.200 zł. (więcej o 1.000 zł.), wydatki sanitarne 30.600 zł. (większe o 7.100 zł.), zasiłki dla zakładów dobroczynności 24.824 zł. (więcej o 2.400 zł.), na cele oświaty 2,425.841 zł. (więcej o 189.726 zł.), utrzymanie pomników 30.120 zł. (mniej o 3.300 zł.), kwaterunkowe żandarmeryi 231.440 zł. (więcej o 18.657 zł.), komunikacye 1,435.728 zł. (więcej o 16.577 zł.), zakłady krajowe 161.218 zł. (więcej o 62.190 zł.), szupaśnictwo 25.000 zł. (więcej o 2.000 zł.), budowy wodne i melioracye 581.274 zł. (więcej o 74.140 zł.), umorzenie pożyczek 3,062.780 zł. (mniej o 268 994 zł.), rolnictwo 577.257 zł. (więcej o 41.700 zł.), przemysł 178.319 zł. (więcej o 15.176 zł.), rozmaite wydatki 319.693 zł. (więcej o 243.353 zł.)

Dochody.

Pozostałość z rachunków lat ubiegłych 904.153 zł. (więcej o 568.212 zł.), odsetki od kapitałów chwilowo lokowanych 5.000 zł. (—), dochody z dróg krajowych 235.950 zł. (więcej o 7.000 zł.), zakłady krajowe 33.210 zł. (więcej o 15.768 zł.), zwroty zaliczek 45.225 (więcej o 3.665 zł.), zwroty pożyczek 35.660 (mniej o 503 zł.), dochody z sądów [illegible] (więcej o 50 zł.), dochody ze szkół i folwarku w Dublanach 69.830 (mniej o 4.871 zł.), dochody ze szkoły w Czernichowie [illegible] zł. (więcej o [illegible] zł.), dochody ze szkół rolniczych 22.287 zł. (więcej o 305 zł.), zwroty za rachunki aptekarskie 600 zł. (—), pozostałość z funduszu r. 1896 2.444 zł. (więcej o [illegible] zł.), kwaterunek żandarmeryi 89.543 (więcej o 1.041 zł.), zwrot wydatków na szupaśnictwo 5.000 zł. (—), składy publiczne [illegible] zł. (mniej o [illegible] zł.), dodatki do podatku konsumcyjne 834.000 (—), rozmaite dochody 1,604.524 zł. (mniej o 136.416 zł.), dodatki do podatków 6,627.873 zł. (—).

Ogólna zatem suma dochodów wynosi	10,589.113 zł.
Ogólna zatem suma wydatków wynosi	10,562.551 zł.
Czysta nadwyżka	26.562 zł.

Pół miliona wynosi zatem wzrost wydatków w porównaniu z r. 1896. Ponieważ jest to cyfra dość wysoka, a cel, na jaki ma być obróconą, nie może być obojętnym dla każdego z opodatkowanych, przeto nadmieniamy, że koszta preliminowanych wydatków zwiększają się w rubrykach jak „na cele wykształcenia i oświaty", „koszta sanitarne", „budowy wodne i melioracya", „rolnictwo i górnictwo", „przemysł", „rozmaite wydatki". I tak np. preliminuje Wydział krajowy na cele wykształcenia i oświaty w porównaniu z rokiem obecnym więcej o *189.726* zł. z powodu zwiększenia się niedoboru szkolnego krajowego, spowodowanego wzrostem szkół w kraju i funduszu emerytalnego szkolnego, nie mniej wstawienia zasiłku na budowę szkoły polskiej w Białej w kwocie 5.000 zł.

Na wydatki sanitarne, koszta leczenia i szczepienia preliminarz wykazuje wyższą kwotę o *58.100* zł., spowodowaną także powiększeniem ilości okręgów sanitarnych.

Na budowy wodne i melioracye widzimy sumę wyższą o *74.140* zł. z powodu wstawienia pierwszej raty na regulacyę górnego Dniestru z dopływami, w kwocie 20.000 zł., na zasiłki dla lokalnych regulacyj rzek niespławnych więcej o 7.491 zł. na popieranie przedsiębiorstw melioracyjnych więcej o 36.724.

W rubryce „dotacyj dla zakładów krajowych" znajdujemy więcej o 62.190 zł. głównie z powodu nadzwyczajnego wydatku na budowę i urządzenie klinik we Lwowie.

Na cele rolnictwa i górnictwa spostrzegamy wzrost wydatków o 41.700 zł.. głównie z powodu zwiększenia wydatków na szkołę i folwark w Dublanach blisko o 28.000 zł., na stacye doświadczalne o kwotę 6.386 zł., na szkołę w Czernichowie o 4.134 zł, w Bereżnicy o 22.050 zł., na lustracye i zakładanie kółek rolniczych (nowy wydatek) 8.200 zł., wzrost wydatków na składy publiczne we Lwowie o 5.854 zł. na subwencyonowanie ogierów (nowy wydatek) 5.000 zł., na nagrody konkursowe za napisanie podręcznika [illegible] (nowy wydatek) 2.720 zł.

Na cele przemysłu więcej o 15.176 zł., głównie z powodu nowych wydatków na [illegible] tkalni mechanicznej w Krośnie 7.000 zł. szkoły stolarskiej w Kalwaryi 4.000 zł., dla warsztatu garncarskiego w Porembie 1.000 zł. na stypendya przemysłowe więcej o 2.000 zł.

Upadek Anglii.

Upojony dostatkiem i potęgą kolonialną Albion, niechętnie się budzi z wygodnej drzemki i bezpiecznego [illegible] Anglię, pod naciskiem [illegible] na zachodnią [illegible] zanim [illegible] złoty [illegible] wszystkich targi świata, gotowe na rynkach europejskich pobić niepowrotnie przemysł angielski, rosnącą falą towarów i produktów germańskiej fabrykacyi. To współzawodnictwo z dniem każdym silniejsze, nietylko podkopuje handlową hegemonię Anglii na obcych wybrzeżach, lecz już wtargnęło w granice Wielkiej Brytanii, nieświadomej, iż wszystkie niemal przedmioty powszedniego użytku, począwszy od płaszczy, kończąc na dziecinnych zabawkach, wszystko to jest „Made in Germany", w Niemczech zrobione, z Niemiec za tanie pieniądze dostarczone.

Handel angielski ginie, przemysł Albionu umiera! oto wspólny okrzyk tych wszystkich proroków klęski, którzy na podstawie ścisłych statystycznych obliczeń, wykazują pogrom Wielkiej Brytanii na międzynarodowych targowiskach. Kilka przywiedzionych cyfr starczy, aby uwydatnić tę przegraną. I tak np. eksport [illegible] machin z Anglii do Rosyi spadł o dwadzieścia kilka tysięcy ton z jednego roku na drugi, w 1893 i 1894, kiedy [illegible] eksport niemiecki w tymże czasie wzrósł z pół miliona do półtora miliona cetnarów metrycznych.

W Japonii współzawodnictwo obu potęg handlowych [illegible] większym odsłoniło [illegible]. Import niemiecki [illegible] stosunku 55 na 100, kiedy natomiast angielskie zaledwie o 10 pro. się rozszerzyły. W Egipcie, gdzie Anglicy jakoby u siebie się czują, handel niemiecki się potroił w ciągu ostatnich lat kilkunastu. To samo dzieje się w Grecyi, najwierniejszej dotąd klientce Albionu, dziś całkiem pozyskanej Niemcom. Ścisła ankieta udowodniła niedawno, że każdy Macedończyk od stóp do głowy się w Niemczech ubiera. „Wprawdzie to nic zgoła nie warte, ale też nic wprawdzie nie kosztuje". Na przyspieszonem dziś życiu tętni *schlecht und billig*, najodpowiedniejszym warunkiem produkcyi. Włochy idą w ślad Grecyi, Ameryka Południowa od wystawy w Chicago przeważnie z Niemiec sprowadza produkta fabryczne, nawet kolonie angielskie sprzeniewierzają się metropolii, otwierając na oścież swe progi niemieckiemu importowi. A jakby i tego jeszcze nie wystarczało dla upokorzenia mórz królowej, ona sama do niedawna zasilająca Niemców swą doskonalszą na wielu polach produkcyą, dziś nieświadomie ulega zalewowi niemieckiego przemysłu, który już do jej własnego wtargnął łona.

Czemże wytłómaczyć to przesilenie, co wyrwało z rąk Albionu berło pierwszeństwa handlowego? Pan Williams tłómaczy nam powody stwierdzonego cyframi i faktami przełomu, przedewszystkiem z psychologicznego punktu widzenia. Otóż, zdaniem jego, przemysłowiec niemiecki posiada dotąd znaczną wyższość w przyrodzonej sobie skromności. Przymiot ten gotów niedługo się rozwiać, ponieważ dusza germańska więcej od innych skłonną jest do nadęcia się powodzeniem. Dotychczas jednak owa wrodzona skromność stanowi siłę niemieckich kupców i przemysłowców. Uznają oni potrzebę nauki, wykształcenia, udają się do Anglii uczyć się pilnie obranego zawodu, czy też rzemiosła, i w najlepszej szkole przysposabiają się do późniejszej zawodowej pracy. Co Francuz wymyśli, a Anglik zastosuje, Niemiec wydoskonali cierpliwie, sięgając nieraz po obfite myto wytrwałości. I tak gdy wielkie piece i kuźnie angielskie zamykane bywają z powodu niepomyślnych okoliczności, niemiecki po dziś dzień dają do 30 pro. dywidendy, [illegible] Anglików praktyczności urządzeń i zakładów swych.

Handel angielski traci też grunt pod nogami z powodu lekceważenia gustów, upodobań i zakazów swych klientów. Dobra stąd nauczka i dla polskich kupców, odstręczających nieraz od siebie brakiem [illegible]. [illegible] czerwonych chusteczek na głowę. Byle one podłużne, kiedy wieśniaczki [illegible] kwadratowych. Ale fabrykanci w Manchesterze głuchymi byli na ich żądania, aby nie zmienić warsztatu. I cóż stąd wynikło? Oto że dziewczęta rosyjskie po dawnemu stroją się w krasne chusty, z tą jedynie różnicą, że nie dostarcza ich już po dawnemu Anglia.

To samo stało się i w Serbii. Serbowie nie lubią zmian, wolą posiadać noże dawnego kształtu aniżeli nowomodne, choćby lepiej zaostrzone. Anglicy nigdy się nie chcieli zastosować do staroserbskiej mody. Przemysł Niemiec, który widać odwzorował nóż dawnego typu i zalał Serbię swą produkcyą. I cóż że używa tępej stali, kiedy angielska jest ostrzejsza? Dość że jednoroczny import noży i narzędzi z Niemiec do Serbii dochodzi wartością do 10.000 marek, kiedy angielska nie przechodzi 10 funtów szterlingów.

Nigdy też niemiecki przemysłowiec nie pogardza małym zyskiem, drobnym interesem. Wielkie zakłady angielskie patrzą z góry na drobiazg handlowych obstalunków, chcą zawsze znacznych odrazu rokowań, żądań, układów. Nie pomni na stare przysłowie, że należy baczyć na grosze, bo dukaty same się upilnują, angielscy przemysłowcy gardzili dotąd szczegółowszymi interesami, gromili swoich urzędników i podróżników, kiedy interes prowadzony na wielką skalę zniżali do przyjmowania obrachunków w wartości 5 funtów szterlingów. I jakież było tego następstwo? Oto, że skromniejsi Niemcy brali co im w rękę weszło, a przejąwszy drobniejsze żądania, niebawem zagarnęli i większe.

Nie trzeba zaś mniemać, aby *schlecht und billig* pozostało hasłem niemieckiej produkcyi. Przestrzegają drugiego warunku, atoli co do pierwszego przyznać należy, że ciągła znaczy się poprawa i udoskonalenie, że Niemiec stara się o dostarczanie coraz lepszego towaru, dba o onego sławę i tak się wstydzi lichszego fabrykatu, że kładzie na nią markę angielską, aby nie zaszkodzić germańskiemu przemysłowi.

Kiedy kupiec angielski patrzy z wysoka na swych klientów, zmusza ich do odzywania się własną jego mową, Niemiec zaleca się międzynarodowej klienteli, pilnie się obcych ucząc języków. Handel Albionu nie uwzględnia, jak tylko angielskie miary, wagi, pieniądze, katalogi, ogłoszenia. Niemiec nagina się do wymagań, stosunków, narzecza poszczególnych plemion. Anglik nie trudni się opakowaniem, nie przyjmuje żadnych reklamacyj. Giętki Niemiec w lot chwyta wzgardzone okazye, w lot zajmuje nie ustrzeżone posterunki.

A jeśli przemysł niemiecki tak olbrzymie robi postępy, tak szalonych dokonywa podbojów, przypisać to należy podstawie naukowej, umiejętnośc

8

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790—1817.)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zdaje się wszakże, że tym razem pamięć zawiodła sędziwego poetę, spisującego swe wspomnienia w sędziwym już wieku, gdyż według współczesnego doniesienia *Gazety rządowej*, już w dniu trzecim września przybyli do obozu Kościuszki wysłannicy wielkopolscy z doniesieniem o insurrekcyi. „Żądza odzyskania utraconej wolności ojczyzny zapaliła serca obywatelów Wielkopolskich — pisze przy tej sposobności *Gazeta Wolna Warszawska* — porwali oręż, wytępili znaczną ilość najezdników i zrzuciwszy musem włożone jarzmo, wzięli jedno hasło z nami: żyć wolnymi, albo umrzeć. Siła ich zbrojna codzień się powiększa... Wznośmy modły do Boga Zastępów, czyńmy mu dzięki, że rozszerza ducha powstania naszego i pomnaża liczbę obrońców ojczyzny!

W dobę później Warszawa wolna była od oblężenia. W nocy z piątego na szóstego września wyruszyli Rosyanie pod wodzą Fersena w Lubelskie, podczas gdy armia pruska, podzielona na trzy kolumny, udała się w stronę Częstochowy, Piotrkowa i Zakroczyma. Odwrót Prusaków był tak nagły, iż już w Raszynie pozostawili przeważną część swego taboru i lazarety. Pośpiech ten wszakże nie przeszkodził ustępującym w rabunku i w niszczeniu okolic, jakiemi przeciągali. W ten sposób pragnęli zapewne powetować sobie utraconą pod murami Warszawy sławę żołnierską. Oswobodzona od najezdników stolica zaledwo uwierzyć mogła tak nagłemu odwrotowi armii oblężniczej, który niemniej zadziwił całą Europę wobec świeżych jeszcze zapewnień gazet niemieckich, twierdzących stanowczo, że załoga Warszawy jest bandą powstańczą, pozbawioną karności i niezdolną do stawienia poważniejszego oporu. Wszak niedawno temu Prusacy obwinili oblężonych o zatrucie studzien przedmiejskich i wieść tę rozpowszechnili w pismach berlińskich, nie zdoławszy niczem udowodnić tak ciężkiego podejrzenia, zaś król Fryderyk Wilhelm, zająwszy Wolę, ogłosił przed światem, iż jest panem głównego przedmieścia Warszawy, które przezwał już Louisburgiem.

O powodach ustąpienia sprzymierzonych z pod Warszawy najdziwaczniejsze krążyły wieści. Mówiono, że carowa nie życzyła sobie zajęcia stolicy przez Prusaków, to znów opowiadano o jej niechęci wobec króla Fryderyka, który z tak przemożnemi siłami nie zdołał zgnieść Polaków. Być też może, że do odwrotu skłoniły króla pruskiego znaczne straty w żołnierzach, którzy bądź to ginęli w walce pod okopami, bądź też padali ofiarą chorób, dziesiątkujących ich szeregi koczujące na mokrej płaszczyźnie, pozbawione zdrowej żywności i wody. Wszystkie te powody mogły się przyczynić w znacznej części do rozłączenia się Prusaków z Rosyanami. Najważniejszą wszakże przyczyną tak niespodziewanego zwrotu rzeczy było powstanie wielkopolskie.

Prusacy ściągnąwszy wszystkie swe siły pod Warszawę, pozostawili szczupłe jeno załogi w Poznaniu, Kaliszu, Piotrkowie i Sieradzu. Skorzystało z tego obywatelstwo wielkopolskie i podpisawszy w dniu dwudziestym sierpnia akces do powstania, rozpoczęło walkę z najezdnikiem. Pierwsze powstały Kujawy. Kasztelan Mniewski na czele stu zbrojnych opanował w dniu dwudziestym sierpnia Brześć Kujawski i Włocławek, oraz zagarnął spławiany Wisłą transport amunicyi wraz z towarzyszącą mu osłoną wojskową.

Za przykładem Mniewskiego poszedł też starosta Ignacy Błeszyński w Sieradzkiem. Zebrani pod jego przewodem powstańcy, uzbrojeni w niedostatku oręża w szyny żelazne, uderzyli w dniu dwudziestym trzecim sierpnia na załogę pruską w Sieradzu i po czterogodzinnej walce zniewolili ją do poddania się. Ruszyły się województwa: kaliskie w Pyzdrach, gnieźnieńskie w Gnieźnie, poznańskie pod Gąbinem. Ostatnia z tych prowincyj Rzeczypospolitej powstała w roku dziewięćdziesiątym czwartym Wielkopolska, ale też w ciągu trzech dni płomień powstania ogarnął cały zabór pruski. Żołdactwo najezdnicze ustępując z kraju niszczyło wszystko za sobą. W Sieradzu złupili Prusacy kościół Dominikanów, ubili księdza zakrystyana i porozrzucali komunikaty po ziemi, skąd je lud pobożny podnosił, mimo zniewag i razów doznawanych od rozszalałego żołnierstwa.

Wojsko rabowało dwory szlacheckie, znęcało się nad bezbronnemi kobietami, unosiło z sobą srebra kościelne i wymuszało kontrybucye pod rozmaitymi pozorami nakładane. Rozeszła się nawet wieść, że Paulinom częstochowskim nakazano spisać i spakować skarbiec klasztorny celem zabrania takowego do Berlina, zaś obywateli znaczniejszych, jak kasztelana Kraśnickiego, łowczego Bartochowskiego i wielu innych porywali pruscy komendanci z domów i uwozili do ślązkich fortec. Mimo to szlachta, mieszczanie a nawet wieśniacy garnęli się do powstania tem gorliwiej, ile że czuli swe opóźnienie w dziele oswobodzenia. W Gnieznie dwaj kosynierzy, pozostawieni na straży przy zdobytym magazynie wojskowym i zapomniani przez swój oddział, ustępujący z miasta w obec przeważnych sił nieprzyjacielskich, nie ruszyli się ani krokiem z posterunku i nie chcąc się poddać, padli na miejscu.

Król Fryderyk strwożony groźnym ruchem w Wielkopolsce, odjeżdżając do Berlina, pozostawił hrabiemu Schwerinowi, naczelnemu wodzowi swych wojsk, instrukcyę tej treści, by otoczywszy zdala Warszawę korpusami rozłożonymi nad Bzurą, Pilicą i Rawką, utrzymywał załogi w województwach krakowskiem i sandomierskiem, a przedewszystkiem stłumił powstanie Wielkopolskie. Jakoż Prusacy okrucieństwem starali się utrzymać rokoszan w posłuszeństwie.

W zbuntowanych województwach krążyła ruchoma kolumna pułkownika Szekelego, Węgra rodem i zręcznego partyzanta, który rozrzucał po kraju uniwersał królewski, grożący szubienicą i konfiskatą dóbr wszystkim uczestnikom powstania bez różnicy stanu i płci. Nawet podejrzanym tylko o udział w rewolucyi lub wiedzącym a niedonoszącym o knowaniach powstańczych, zagrażały więzienie w fortecy i kary cielesne. Nie straszył też Szekeli groźbami, lecz z całą gorliwością pełnił służbę siepacza, pędząc przez rózgi i stawiając pod szubienicą kobiety, obwinione o udział w rewolucyi.

„Wielkopolanie żądali pomocy i grozili rychłem rozejściem się" — pisze jenerał Dąbrowski w swej wyprawie do Wielkopolski — jeżeli jak najprędzej wojskiem regularnem wsparci nie zostaną, ponieważ przyczyniwszy się mocno do uwolnienia Warszawy od oblężenia, teraz całą armię pruską na kark dostali. Tem tedy większą koniecznością było życzeniom ich zadość uczynić". Przybyli w deputacyi od Wielkopolan jenerał Niemojewski i pułkownik Moskorzewski doznali w Warszawie jak najlepszego przyjęcia, gdyż Kościuszko w tym ogólnym ruchu widział tyle pożądaną dywersyę wobec nieprzyjaciela i zaraz też w dniu siódmym września sprawa posiłkowania powstańców pod zaborem pruskim przyszła na porządek obrad w Radzie Najwyższej Narodowej. „Niech Was nieodstraszają nieludzkie i owszem barbaryńskie niemal przeciwnika postępki, którymi przechody wojsk swoich zaznacza" — głosiła najwyższa magistratura powstańcza w odezwie do obywateli województw wielkopolskich wydanej. Są to zadatki jego dobrych chęci, któreby Was teraz w znaczniejszej nierównie części pod słodkiem jego panowaniem czekały.

(C. d. n.)

fachowej, której żąda od pracy zawodowej. Każdy rzemieślnik, czy przemysłowiec uczy się, zanim się praktycznie ćwiczyć zacznie, każdy na ścisłym gruncie wiadomości, odnoszących się do obranego fachu, zaczyna swój pracowity zawód. Gdzież znaleść tyle szkół przygotowawczych, kursów początkowych dla górników czy tkaczy, robotników czy rzemieślników? Anglia zadowalnia się szkołą wieczorną, kiedy walczy ze snem i wyczerpany trudem całodziennym uczeń nic zgoła z wykładu skorzystać nie jest w stanie. Niemcy nie tak po macoszemu swoich przemysłowców traktują. Nauka w Anglii gra rolę niewolnicy i dodatku zbytkownego, kiedy w Niemczech naukę w niej królową i przedmiot konieczny. To też wykształcenie techniczne w Niemczech o tyle nad angielskiem górnje, o ile lampa elektryczna nad łojówką.

Niemiec też zna cenę naukowych dociekań, nie skąpi na chemików przydzielonych do swych fabryk, wiedząc, że każde nowe odkrycie może przysporzyć dochodu, umniejszyć procent ginących odpadków. Liczba tych chemików przy jednej np. fabryce aniliny i sody w Mannheimie dochodzi do 78! Ależ daje ona dywidendy 25 procent!

Rząd niemiecki wszystkiemi siłami popiera rozwój narodowego przemysłu. Pod tym względem opowiadają charakterystyczną anegdotę o księciu Bismarku, który, gdy jeszcze znajdował się u steru władzy, dłuższą miał raz konferencyę z chińskim wysłannikiem. Gdy się wyczerpały dyplomatyczne rokowania, Chińczyk zabierał się do odejścia, tymczasem kanclerz niemiecki go nie puścił, dopóki z niego nie wydobył znacznego zamówienia szyn kolejowych u jednego z większych fabrykantów niemieckich. Oczywiście, przykład z tak wysoka płynący, zagrzał w tym kierunku całą skalę urzędników.

Kassandra angielskiego przemysłu, pan Edwin Williams, przez całą książkę zawodzi tedy swe treny nad nadchodzącym upadkiem ojczyzny, a snadź głos jego nie padł na opokę ani przeszedł niedostrzeżony, skoro echa tych lamentów i ocenienia owych wyroczni znalazły się na ustach samego lorda Rosebery'ego przy jednem z najświeższych publicznych jego wystąpień.

Niemcy dwie wojny wygrały w ostatnim ćwierćwieku: jedną jawną, która sprowadziła pogrom Francyi i zjednoczenie rzeszy niemieckiej, drugą tajną, mierzącą przeciw handlowemu Anglii pierwszeństwu. To „delenda Carthago", nie wypowiedziane, lecz przeprowadzane z niezłomną wytrwałością, przybliża wróżony od dawna przez pierwszorzędnych myślicieli upadek Wielkiej Brytanii. Kara ta nie ominie jej, dlatego, że nie wstrzymała rozrostu, nie przeszkodziła olbrzymieniu Rosyi. I oto kolos oparty jedną nogą o ukorzoną Europę, drugą o podbitą Azyę, ... zagłady Albionu, ... go potęga zapadnie się w morzach z hukiem i trzaskiem niebywałej ... Będzie to początkiem innych klęsk, gotowych podkopać cały świat zachodni i dawny rzeczy porządek. Ale to już dalsze, polityczne spekulacye. Na dziś wystarcza zapisać ... przegrana Anglii, ... przez niemiecki przemysł tryumfy, aby stąd ciągnąć praktyczne nauki moralne, przedewszystkiem tej potrzeby fachowego wykształcenia, którą ... Niemcy i która najsilniejszych ... podwalin ich powodzeniem materyalnym.

Z mody.

Jeżeli kiedy, to z największą słusznością tej zimy można wypowiedzieć zdanie: nosi się wszystko, wszystko może być modne, byle było z elegancyą i szykiem sporządzone. Jestto na rękę paniom szczupłym, bo mogą i nadal stroić się w obszerniejsze suknie i żakiety drapowane, panie zaś, którym tuszy nie brak, będą mogły wszystko zwężać do możliwych granic.

Marszczki przedstawiają prawdziwy kalejdoskop. Dzisiaj już nie ogranicza się ich jedynie do rozmaitości form kapiszonów i kołnierzy, lecz uwydatnia się w różnorodności długości paltotów i długich płaszczów, tak, że kołnierze, które już zaczęły się stawać banalnymi, teraz, kiedy rękawy się zwęziły, tracą powoli grunt pod sobą. Odradzają się tedy najpiękniejsze a tak długo niewidziane formy zimowych okrywek. Paniom z tem lepiej, bo w nich lepiej się figura uwydatnia, rzeszce zaś świata męskiego przyjemnie, bo i podczas zimowych miesięcy będzie miała sposobność podziwiać zgrabne kobiece postacie.

Wszelkie paletoty, surduty i redingoty mają za ozdobę bogactwo łańcuszkowej pasmanteryi i futra. Pasmanterya służy też w obfitej ilości do przystrajania toalet — a wszystkich ... musi być de raison wysoki, przylegających do szyi, i szeroki kołnierz, który podniesiony, gdyby nawet mierzył półtora metra, jeszcze nie był za wysoki. Taki kołnierz ... ciepło w nim jak w puchu, tylko tę ma złą stronę, iż trzyma głowę jakby w kleszczach, że obrócić się trudno. Można z niego dostać zesztywnienia szyi. Futro również nie jest ograniczone wyłącznie tylko na kołnierz, zdobyło on ... siebie cały surducik i przysnąć trzeba, że zdobi go bardzo dobrze.

W Paryżu były usiłowania, aby wprowadzić w modę podwójne suknie, ale może się tylko na usiłowaniach skończy. Podczas lata, kiedy się noszą toalety jak zefir powiewne, można było się zgodzić na drugą spódnicę, a nawet można było być nią zachwyconym. Tak samo elegancką jest piękna halka do toalety wieczorowej, której wierzchnia suknia bardzo ładnie się drapuje na spodnim podkładzie. U toalet ciężkich, zimowych, nie ma żadnej racyi bytu dla halki, bo nie dość, że czyni całe ubranie niezmiernie ciężkiem, ale jeszcze w dodatku utrudnia noszenie sukni i trzymanie jej w ręku. Gładkie, bez wymysłów i w miarę obszerne spódniczki są tak praktyczne a zarazem eleganckie, że można nie życzyć im jak najdłuższego życia.

W największych pracowniach krawieckich można spotkać obok obszernych i fałdzistych, wąskie i przylegające spodnice, obok marszczonych zupełnie naturalne rękawy z jakiemi przybraniem w górze i wreszcie rękawy rozmaicie dodatki do staników. Są gładkie borty, garnirowania sznurowe i pasmanteryjne, wolanty, draperye itd. Wiele staników ma wstawki, wycięcia, z pod których wygląda elegancka podszewka, ma pod spodem bogato przybrany podkład, na którym dopiero w sztywnej formie roztwiera się wycięcie itd.

Moda bolerów utrzymuje się, ale tyle jest kombinacyj w ich kroju i fasonie, że ledwie te wytwory sztuki krawieckiej bolerami nazwać można.

Kapelusze im większe tem modniejsze, choć także i malutkie pieściolatka mają swoje wielbicielki. Najpowszechniejszym jest cylinder o górze szerszej z podgiętymi z obu stron kresami. Z piórami, wstążkami umieszczony jest na nim jakiś ... lub kłębek aksamitnych albo jedwabnych wstążek i kokard, od czoła widać na nim sprzączkę lub pompon lub coś podobnego. Co główne podczas wybierania kapelusza pamiętać należy, to aby na nim było jak najwięcej piór — nie zaszkodziłby cały ogon strusi — a w dodatku każde pióro powinno jak najsztywniej i w różne strony świata sterczeć. Jeżeli już ma być w kapeluszu ostatni szyk, to pomiędzy piórami powinno zawisnąć kilka ptaszków rajskich, powinny zwisać długie „uszy" futrzane, a w dodatku wszystko powinno siedzieć w całym koszu kwiatów. Taki kapelusz, to prawdziwe cudo między kapeluszami.

Kwiaty aksamitne i futrzane garnitury grają na zimowych kapeluszach bardzo wielką rolę. Obok cylindrów, które się nazbyt rozpowszechniły i wskutek tego pewno prędko zginą, noszą też panie z upodobaniem aksamitne berety albo wielkie okrągłe kapelusze z aksamitnymi czepeczkami barwy jaskrawej, wysokie i przybrane piórami. Są modne ale nieładne. Zgrabniejsze są toczki aksamitne, sukienne, futrzane i sznelkowe, które mają szerokie koło wielbicielek.

KRONIKA.

Lwów d. 1. grudnia

Kraj. Rada kolejowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem marszałka kraj. Stanisława hr. Badeniego w gmachu sejmowym. Na posiedzenie przybyli pp. Acht. Fechter, dr. Kolischer, dr. Leo, dr. Marchwicki, M. Onyszkiewicz, dr. Tad. Pilat, O. Sala, dr. Skałkowski, Skibiński i Trzecieski. Pp. Struszkiewicz, Szczepanowski i dr. Romer usprawiedliwili swą nieobecność. Ułożone przez krajowe biuro kolejowe przepisy i warunki dotyczące przysądzenia budowy i dostaw dla kolei koncesyonowanych, przekazano komitetowi ściślejszemu do zbadania i zdania sprawy na następnej pełnej Radzie kolejowej, która odbyć się ma w maju r. 1897.

Dalej przyjęła Rada kolejowa do wiadomości ogłoszone już w naszem piśmie sprawozdanie krajowego biura kolejowego o postępie akcyi kraju w przedmiocie tych kolei obecnego programu, których budowa już rozpoczętą została i dla których rokowania komisyjne są w toku. Przy omawianiu nowych projektów kolei lokalnych, przeznaczonych dla następnego programu akcyi kraju, podniósł p. Trzecieski linię Krosno-Dukla, prosząc o objęcie tej linii programem kraju.

Co do linii Jasło-Żmigród wypowiedział dr. Pilat opinię, iż linii tej, jako łączącej się z Węgrami, nie powinno się użyczać poparcia ze strony kraju, gdyż wpłynie to tylko ujemnie na nasze rolnictwo. Natomiast pp. Acht. Fechter i dr. Leo popierali tę linię. Dłuższą dyskusyę wywołała kwestya emisyi pożyczek kolejowych przez kraj gwarantowanych. Dyrektor banku krajowego dr. Zgórski zaproszony dla tej sprawy na posiedzenie krajowej Rady kolejowej, oświadczył się za ustanowieniem 57-letniego okresu dla tych pożyczek.

Wszyscy mowcy wyrażali opinię, iż należy starać się o ustanowienie jak najdłuższego okresu, ewentualnie nawet na lat 72, tj. na tak długo, dopóki trwa jeszcze gwarancya kraju dla pożyczek kolejowych. Ostatecznie uchwaliła Rada kolejowa na wniosek prof. dr. Juliusza Leo, iż doradza Wydziałowi krajowemu, aby poczynił starania o uzyskanie jak najdłuższego okresu dla pożyczek kolejowych przez kraj gwarantowanych.

P. Skibiński podniósł potrzebę powiększenia sił w kraj. biurze kolejowem. Niektórzy członkowie rady kolejowej wyrazili w końcu życzenie, aby Wydział kraj. zwoływał częściej na posiedzenia komitet ściślejszy rady i przedkładał mu do zaopiniowania ważniejsze sprawy kolejowe.

Ze sfer kościelnych. Superiorem domu OO. Jezuitów w Stanisławowie został ks. Rudolf Churain, dotychczasowy administrator kościoła św. Barbary w Krakowie.

Z armii. Do domu inwal. przydzielony emer. podporucznik Stef. Kaczkowski. Podpor. 58. pp. Franc. Winter przydzielony do 10 oddziału sanit. Do rezerwy przeniesiono porucznika 15 pp. Tytusa Lhotsky'ego. Do stanu prezenc. przeniesiony Artur Weber z pułku kolej. Dłuższy urlop otrzymali kapitan 30. pp. Korn. Barysz, z 30. pp. w Rozwadowie, rotmistrz Stef. Kozicki z 7 p. uł. w Soposzynie i podpor. Aleks. Wassilko-Serecki z 9 p. drag. w Berhomecie. W stan spoczynku przeniesieni kapitan Edw. Smidowicz 75 pp. i lekarz pułkowy 55 pp. Jakób Bierer. Stopień oficerski złożyć pozwolono podpor. w rezerwie Janowi Petrasowi z 10 pp.

Przemysłowcy, posiadający przedsiębiorstwa, obowiązani są wedle obwieszczenia magistratu przedłożyć obliczenia i wykazy dla zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków najdalej do 14. stycznia.

Urodzeni zbrodniarze. Trzej wyrobnicy Ignacy K., Michał F. i Gabryel T. mogliby dostarczyć Lombrozie dowodów na poparcie jego teoryj o wrodzonych zbrodniarzach. Zwierzę ludzkie musi się bardzo blisko pod człowieczą skórą znajdować, kiedy wystarczyło zaledwie parę kieliszków, aby srogą bestyę na wierzch wydobyć. Na ul. Sykstuskiej w samo południe napadli na Jana B. i ni stąd ni zowąd najprzód go stłukli na kwaśne jabłko, a potem jeszcze zabrali mu czapkę, aby mieć za co dalej pić. Stanął w obronie pobitego Józef T. ale nie dał rady trzem rabusiom, oberwał po skórze i tyle tylko miał satysfakcyi, że wszystkich trzech urodzonych zbrodniarzy zamknięto w kozie.

Oryginalna zemsta. W wykonaniu bardzo odpowiedniego polecenia dyrekcyi policyi od dłuższego już czasu lwowska straż bezpieczeństwa wszystkich napotkanych włóczęgów i żebraków odsyła do aresztów policyjnych. Stało się tak i wczoraj z jakimś uporczywym żebrakiem, który napastował przechodniów pod teatrem. Sprowadzono go na inspekcyę policyjną, czem rozgniewany obywatel z zemsty za tak nędzne urządzenie społeczeństwa zrzucił z siebie wszelką odzież i podarł ją w strzępy. Zatrzymał na sobie tylko strój naszego ojca Adama i w nim w krytej dorożce dojechał do portu tj. do aresztów.

Straż pożarna zaalarmowano wczoraj wezwaniem do ognia na ul. Zamarstynowską. Tam w domu l. 22 garson szynkowny nalewał wieczorem naftę do lampy, aby ją zaświecić, nieostrożnie zapalił zapałkę i nafta buchnęła płomieniem. Na szczęście ani nieostrożnemu człowiekowi nic się nie stało, ani ogień wielkiej straty nie wyrządził. Straż pożarna ugasiła pożar w kilka minut.

† Ks. Ludwik Ruczka, prałat, poseł do Rady państwa, zmarł wczoraj w Kolbuszowej przeżywszy lat 82.

Kadencya sędziów przysięgłych, która we Lwowie wczoraj się zaczęła, sądzić będzie następujące sprawy: Dnia 4 piątek, K. Wasyliszyn o kradzież. Dnia 5 sobota, A. Bukowski o rabunek. Dnia 7 poniedziałek, T. Simak o zabójstwo. Dnia 9 środa, I. Reń i towarzysze o kradzież. Dnia 10 czwartek, E. Breiter, redaktor *Monitora* i towarzysze, o przekroczenie §. 437, 492 ust. kar. i §. 24 ust. pras Dnia 12 sobota, G. Dąbrowiecki o podpalenie.

Na karę śmierci zasądził trybunał przysięgłych w Złoczowie 56 letniego Iwana Bodnara, żebraka, za zbrodnię skrytobójczego morderstwa popełnionego na osobie Getzla Safira w Strzemilczu.

Ukaranie lichwiarza. *Pogoń* tarnowska donosi: Straus, artysta lecz nie w muzyce, jednak w lichwie, noszący miano Pinkas i będący potentatem na Dębicę i okolicę, zasądzony został w przeszłym tygodniu przez tutejszy trybunał karny na jednoroczne więzienie, 1.000 złr. grzywny, odszkodowanie stronom pokrzywdzonym i dozór policyjny. Interesa lichwiarskie, skutkiem których Straus 36 gospodarstw włościańskich zrujnował, unieważniono.

Trudnił się on przeważnie lichwą zbożową, t. j. pożyczaniem zboża lub pieniędzy na zboże na przednowku, z warunkiem zwrotu wraz z lichwą w jesieni. Za kilka ćwierci zboża sprzedawał nieraz na licytacyi gospodarstwa, kilkanaście morgów obejmujące.

Z Dunajowa piszą: Podczas pożaru w Dunajowie oprócz folwarku plebańskiego spalił się dach na starym z piętnastego wieku pochodzącym kościele. Kościół ten w dawnych czasach często używanym był za fortecę. Świadczą o tem grube mury z wieżą, która służyła za basztę; liczne lunety i drzwi żelazne do zakrystyi, mające dwie dziury od kul armatnich. Podanie w Dunajowie głosi, że mieszczanie dunajowscy z wieży tego kościoła zabili na przeciwległej górze jakiegoś „cesarza"- (prawdopodobnie jakiegoś baszę tureckiego). Stać się to musiało podczas jednego z napadów turecko-tatarskich na Dunajów.

Że ludność tutejsza stykała się rzeczywiście często z Turkami i Tatarami, o tem świadczyć mogą nazwiska: Musztyfaga, Bej, Solim i tym podobne. Oprócz tego ze świątynią w Dunajowie wiąże się wspomnienie śp. Wacława Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego, który przez czas długi internowany w Dunajowie, przyjmował tutaj Kościuszkę i Puławskiego. Otóż świątynia pańska, z którą łączy się tyle wspomnień z przeszłości naszej, obecnie po spaleniu się dachu narażona jest na ruinę. Ażeby ratować sklepienie kościoła, należy je nakryć coprędzej ogniotrwałym dachem. Może ktoś komu całość pamiątek naszej przeszłości leży na sercu, zechce zająć się sprawą dunajowskiej świątyni i stworzyć akcyę ofiarną w celu zebrania funduszów, potrzebnych na pokrycie kościoła.

Z Bochni piszą: Staraniem zbiorowem tutejszych stowarzyszeń o celach demokratycznych: „Czytelni", „Ojczyzny", „Pracy" i „Sokoła", odbyło się w ubiegłą sobotę w miejscowym kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Adama Mickiewicza i bohaterów powstania listopadowego. Wielka nawa kościoła zaledwie pomieścić zdołała tłumy publiczności, wśród której z radością widzieliśmy patryotyczne cechy z chorągwiami, drużynę umundurowaną „Sokoła" ze sztandarem, Radę miejską z burmistrzem drem Maisem, nader licznie zgromadzoną młodzież szkolną i rękodzielniczą. Wieczorem tegoż dnia cała formalnie Bochnia i okolica pospieszyła na wieczór uroczysty ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, urządzony znowu staraniem „Lutni" i „Sokoła" w sali miejscowego kasyna. Wieczór zagaił ciepłą przemową, zagrzewającą serce, prezes „Sokoła" mecenas dr. Wcisło, poczem nastąpiły produkcye muzyczne, jak to: gra na fortepianie utalentowanej pianistki panny S., zbiorowe chóry Tow. „Lutni" pod dzielną batutą mecenasa dra Władysława Michnika, piękny solowy spiew sopranowy zaszczytnie znanej w kraju spiewaczki, a uczennicy słynnej Luki, panny Heleny Strzeleckiej, deklamacya z „Dziadów" panny S. i bardzo starannie opracowany odczyt prof. Szafrana, w którym prelegent skreślił w przystępnej nawet dla szerszych mas publiczności formie fazy, jakie przeszła poezya nasza od Reja do Mickiewicza, zatrzymawszy się dłużej nad dziełami samego wieszcza i jego szkoły. Kulminacyjnym punktem wieczoru, z wielkim zapałem przyjętym przez licznie zebraną publiczność, były żywe obrazy pod tytułem „Resurecturi", trzy pieśni w żywych obrazach, układu Stasiaka. Tło obrazów tworzyło przez niego własnoręcznie malowane płótno, przedstawiając z natury zdjęte miejsce na pobojowisku maciejowickiem, na którem ranny Kościuszko wzięty został do niewoli. Kiedy kurtyna zapadła, wywoływano kilkakrotnie autora niemilknącą burzą oklasków. Dość znaczny, jak na nasze stosunki, czysty dochód z wieczorku w kwocie 140 złr., przeznaczono na powiększenie funduszów budowy własnego gniazda sokolego, który już dzisiaj liczy 1.080 złr. Celem jak najprędszego uskutecznienia tej budowy zawiązały tutejsze panie pod przewodnictwem p. Zdzisławowej Włodkowej osobny komitet, który w pierwszych dniach stycznia urządza na ten cel bal.

Polowanie. We czwartek d. 26 zm. odbyło się w Witkowicach, dobrach p. Feliksa Śmiałowskiego, polowanie, na którem zabito w 12 strzelb 26 zajęcy, 9 bażantów i 3 kuropatwy. Po polowaniu podejmował gospodarz z iście staropolską gościnnością drużynę myśliwską. Następnego dnia udało się całe towarzystwo do Kęt, gdzie na obszarze kilku tysięcy morgów dzierżawi polowanie krakowska spółka myśliwska, dokładająca wszelkich starań, aby zwierzostan w tej okolicy podnieść. Dlatego też polowano tylko w jednej części terenu i zabito 79 zajęcy, rogacza, lisa, 5 kuropatw i cietrzewia. Polowanie w piątek i w sobotę prowadził p. Wacław Anczyc, który też imieniem spółki myśliwskiej przyjmował i ugaszczał zaproszonych gości.

Z Przemyślan piszą: Zawiązana w powiecie tutejszym ankieta kolejowa, zajmująca się od dłuższego czasu doniosłą dla rozwoju ekonomicznego powiatu sprawą przeprowadzenia kolei z Zadwórza na Przemyślany do Brzeżan, ewentualnie do Rohatyna, odbyła pod przewodnictwem p. Aleksandra Wybranowskiego posiedzenie, na którem uchwalono odnieść się w najbliższym czasie do marszałka krajowego i do namiestnictwa z prośbą o poparcie zamierzonej akcyi.

W Czerniowcach zamkniętą została wczoraj wystawa narzędzi rolniczych, która otwartą była przez cały październik. Aktu zamknięcia dokonał prezydent kraju br. Goess, podnosząc znaczenie wystawy dla rozwoju przemysłu kraju. Pod koniec uroczystości rozdano medale i nagrody wystawcom.

W Poznaniu przy wyborach uzupełniających do rady miejskiej zwyciężyli Niemcy, których poparli żydzi. Polacy nietylko nie zdobyli żadnego nowego mandatu, ale nawet jeden utracili. Wśród społeczeństwa polskiego w Poznaniu panuje wielkie oburzenie na żydów, którzy swymi głosami dopomogli do zwycięstwa Niemcom. Na co się przydadzą wszystkie frazesy o asymilacyi itp., kiedy żydzi zawsze stają po stronie tego, który w danej chwili jest silniejszy i zawsze tam idą, gdzie widzą swój interes. Idealne obowiązki dla nich nie istnieją.

O „edukacyi" dawniejszej i dzisiejszej pisze Bolesław Prus w ostatniej swojej kronice tygodniowej:

„Panie Kronikarzu! Długi czas bawiłem zagranicą; wróciwszy zaś do kraju, znalazłem ogromne zmiany. Co mnie jednak zadziwiło a czego nie spostrzegłem nigdzie, to radykalnych zmian, jakie zaszły u nas w poglądach na wychowanie młodzieży. Krótko mówiąc, system wychowawczy za moich czasów przedewszystkiem kształcił muskuły, a mózg i nerwy trzymał w uśpieniu. Sądząc z tego, com widywał zagranicą, wyobrażałem sobie, że gdy wrócę do kraju, zastanę jak niegdyś młodzież zdrową i muskularną, która woli tańce i konną jazdę, aniżeli filozofię. Ponieważ jednak wierzę w postęp więc przypuszczałem, że dzisiejsza, zdrowa i muskularna młodzież, umie już pisać ortograficznie, no — i lubi od czasu do czasu przeczytać jakąś piękną lub użyteczną książkę. Z takiem przekonaniem, wracając z zagranicy, wstąpiłem na wieś do mego kuzyna. Zajeżdżam przed dom... Drzwi i okiennice pozamykane i ledwie dowołałem się jakiegoś Bulfona, który pełni tam funkcyę ekonoma.

— Nie ma państwa? — pytam.

— A nie ma.

— Gdzież są?

— Wynieśli się do Warszawy.

— Po co?

— Czy ja wiem?.., Podobno dla edukacyi dzieci.

Rozumie się wróciłem na stacyę i — jazda do Warszawy, gdzie ledwie odszukałem mego kuzyna, mieszczącego się na jakieś trzeciem piętrze, w kilku ciasnych pokoikach.

— Bój się Boga, człowieku — wołam — więc zbankrutowałeś na wsi, żeś uciekł do tej niezdrowej dziury?

— Wcale nie. Wieś jest moja, ale przeniosłem się do Warszawy dla — dobra dzieci. Nie mogą przecież być głupcami...

— To prawda — odparłem. — Ale gdzież tu twoje chłopcy jeżdżą konno?

— Tu wcale nie jeżdżą. Dopiero na wsi, na wakacyach, o ile rozumie się czas pozwoli.

— A gdzie tańczą? Chyba nie w tych pokoikach...

— Wcale nie tańczą.

Wzruszyłem ramionami, nie mogąc pojąć tych zmian. Mój kuzyn, jego ojciec, dziad i wszyscy stryjowie za młodu tylko tańcowali i jeździli konno; a dziś najmłodsze pokolenie dusi się w kilku izdebkach?

Byłem u mego kuzyna ze sześć razy w różnych godzinach, lecz nigdy nie mogłem zastać chłopców. A to siedzą w szkole, a to poszli na korepetycye, a to pobiegli dowiedzieć się o przykłady na jutro. Nareszcie pewnego dnia zaszedłem do nich późno wieczorem.

— Cóż, chłopcy są? — pytam kuzyna.

— Psyt! — odparł, kładąc palec na ustach. — Uczą się...

Minęła dziewiąta, dziesiąta, jedenasta... W pokoju chłopców ciągle brzęczało, jak w ulu... Wreszcie, około północy, usłyszałem przelewanie wody i parskanie.

— Myją się?... — spytałem. — Więc już idą spać i ja znowu ich nie zobaczę?...

— Psyt!... — przerwał mi ojciec. — Oni myją się, ażeby nie zasnąć i nie pójść jutro bez przygotowania na lekcye.

— Myją się, ażeby nie zasnąć, zamiast spać od dwu godzin! — krzyknąłem do mego kuzyna. — Co ty wyrabiasz, człowieku?

— No, przecie muszą ukończyć szkoły, ażeby pójść do uniwersytetu — oburknął mój kuzyn.

— Ależ oni szkół nie skończą przy twoim systemie „mycia się, ażeby nie zasnąć"... Oni za parę lat całkiem zgłupieją... A jeżeli który z nich, wyjątkowo zdolny, nie ulegnie idyotyzmowi za młodu — to już do końca życia będzie miał ciężki umysł i całkiem rozstrojone nerwy...

Ponieważ na moją życzliwą uwagę kuzyn odpowiedział minami, które oznaczały, że się obraził, więc około pierwszej w nocy opuściłem jego dom, w którym z taką zaciekłością ogłupiano trzy młode i niewinne istoty. A ponieważ mój kuzyn zerwał ze mną wszelkie stosunki, więc nie mogąc ustnie mu przypominać, że źle edukuje dzieci, robię to piśmiennie i proszę pana o wydrukowanie niniejszego listu. Może się choć tym razem upamięta!...

Z uszanowaniem Dezyderyusz Fafulski."

Szanowny p. Fafulski ma zupełną słuszność, twierdząc, że edukacya, która polega na całodziennej pracy umysłowej, na zaniedbaniu muskułów, na przesiadywaniu w zaduchu i ciasnocie, — że taka edukacya jest szkodliwa. Napędzanie zaś dzieci do książki po 9 wieczorem, a co okropniejsze — mycie ich, ażeby nie zasnęły, zasługuje na nazwę katuszy i w wieku późniejszym musi wydać najgorsze owoce.

— Więc jakże mam wychowywać dzieci?... — zawoła zdesperowany ojciec, który od swych potomków odpędza sen za pomocą oblewania ich wodą.

Na to pytanie już odpowiedział krótko, a dziwnie jasno, jeden z wielkich myślicieli naszego wieku.

Przedewszystkiem — mówi on — trzeba wychować zdrowe dzieci. A więc nie dusić dzieci w ciasnych pokojach, nie trzymać ich nad książką do północy, nie oblewać zimną wodą, ażeby nie spały. Powtóre — trzeba dać wychowańcowi środki, ażeby umiał zdobyć dla siebie utrzymanie i byt niezależny.

Potrzecie — dać mu wiadomości potrzebne do wychowania następnych pokoleń. Poczwarte — nauczyć go tych rzeczy, które musi znać obywatel, ażeby korzystał ze swych praw i spełniał obowiązki. I nareszcie, gdy już poznał wszystkie drogi i sposoby obracania się w życiu praktycznem, dostarczyć mu takich nauk, które — przyozdabiają życie, a do jakich należą: filozofia, estetyka, języki nowo- i starożytne itp. Fundamentem tego systemu jest — zdrowie i umiejętność zarobkowania. Wszystko więc, co szkodzi zdrowiu dziecka i oddala je od celów praktycznych, jest conajmniej — marnowaniem czasu.

Balony wypuszczone w powietrze w kilku punktach Europy dla zbadania właściwości wyższych warstw powietrznych, nie dały, jak się zdaje, zbyt świetnych rezultatów. W Petersburgu użyto do eksperymentu wielkiego i ciężkiego balonu typu balonów uwięzionych, używanych w służbie wojskowej. Wypuszczono go napełnionego tylko do połowy wodorem. Skutkiem silnego mrozu, na który nocy poprzedniej balon był wystawiony, powłoka jego zupełnie zesztywniała. Balon wzniósł się na 500 m. mniej więcej wtem go chwycił gwałtowny prąd wiatru i z potężną siłą począł targać. Suchy trzask zesztywniałej w mrozie powłoki słychać było nawet na ziemi wtedy, gdy już balonu wcale widać nie było. Skończyło się na tem, że wicher podarł powłokę, a balon spadł na ziemię zaledwie o 3 wiorsty od miejsca wzlotu, w pobliżu czesemskiego domu ubogich. Znalazł go pewien chłop i dostał przyrzeczone znaleźne 50 rubli. Automatyczne instrumenty wskazywały, że się balon wzniósł do wysokości 1500 metrów.

Sztrasburski balon spadł po krótkiej podróży w Czarnym Lesie. Automatyczne przyrządy wskazywały, że między 6.000 a 8.000 metrów wzniesienia, temperatura zybko się podniosła od — 30 do + 8 stopni znowu do 0 stopni spadła. Podczas spadania trafił balon na wysokości 4000 m. znowu na temperaturę — 7 stopni. Ponieważ po spadnięciu na ziemię termograf balonowy funkcyonował bez omyłki, więc trzeba przyjąć że i wśród obłoków się nie popsuł. Dziwny fakt podnoszenia się temperatury w wyższych warstwach powietrza, co się wedle dotychczasowych badań wydaje wyjątkiem, wyjaśnia dlaczego balon z taką samą chyżością spadał, jak się wznosił. Na wysokości 6.000 metrów musiał się przebijać przez szron i rosę, a że miał 250 m. kw. powierzchni, więc na owej wysokości skorupa lodowa, która go na 1 mm. grubości pokryła, musiała go spychać na dół ciężarem 250 kg.

Dotąd nie ma wiadomości pewnej, co się stało z balonem, wypuszczonym w Berlinie. Podobno znaleziono go w Grunewaldzie, a aparaty wskazywać miały, że wzniósł się do wysokości 6000 metrów, a temperatura panowała tam — 24 stopni.

Król Otto bawarski od lat dziesięciu przebywa wciąż na zamku Fürstenried wśród lasu. Nieszczęśliwy król ma obecnie lat 49; jak wiadomo, dotknięty jest chorobą umysłową, miewa jednak odbłyski przytomności i lubi wtenczas rozmawiać ze swem otoczeniem. Składa się ono z marszałka dworu br. v. Redewitz i dwóch innych członków arystokracyi, z nadwornego kapelana i z nadwornego doktora. Wszyscy jadają razem; czasami jednak król Otton do stołu siadać nie chce i jada przy bufecie; niekiedy błądzi po parku i żuje liście. Wielką przyjemność sprawia mu łowienie lisów i kun w samotrzaski. Musiano ograniczyć swobodę jego ruchów — opasano zamek podwójnym murem, gdyż król w napadzie melancholii próbował uciekać. Wogóle jednak jest spokojny, lubi przejażdżki konne i w powozach, przywiązuje wagę do dobrej kuchni i wytwornych win, nadewszystko do szampańskiego. Na zamku jest 2 kucharzów, 8 lokajów, 1 strzelec, 2 pokojówki, 4 stangretów, tyleż chłopców stajennych, 1 masztalerz i 2 ogrodników. Na straży pałacu stoi oddział piechoty pod dowództwem oficera. Doktor nie odstępuje króla; w pałacu urządzona została apteka.

Jeż i żmija. Zapisano już mnóstwo papieru zdaniami *pro* i *contra* odporności jeża na jad żmiji, w ostatnich zaś czasach doświadczenia, przedsięwzięte w Paryżu przez uczonych G. Physalix'a i G. Bertrand'a stwierdziły, że jeżowi istotnie nie szkodzi jad złośliwego węża. Obaj uczeni hodowali razem jeże i żmije i skonstatowali, że choć węże kąsały kolczaste zwierzątka w pyski, to jednak one z tego nic sobie nie robiły. Następnie suszyli uczeni jad żmiji i zastrzykiwali jeżom w małych dawkach, a nic im to nie szkodziło. Dopiero 20 miligramów trucizny sprowadzało śmierć, świnka morska zaś zdycha już po zastrzyknięciu jej 0·5 mgr. suchego jadu. Ilość jadu w gruczołach żmiji nie dochodzi prawie nigdy do 20 mlgr. i wąż też nigdy na raz tej ilości nie wypuszcza, to też ukąszenie żmiji nie szkodzi jeżowi. Uczeni francuscy w dalszym ciągu doświadczeń zastrzykiwali świnkom morskim krew jeża, aby się tym sposobem przekonać, czy nie ma ona jakich substancyj, neutralizujących działanie jadu żmijowego. Pokazało się, że krew jeża jest trucizną dla morskiej świnki, wszystkie po zastrzyknięciu wyzdychały. Trzy centymetry kubiczne krwi jeża sprowadzały niechybnie po 20 godzinach śmierć świnki. Chodziło teraz o zbadanie, czy nie można wydzielić z krwi jeża substancyj śmiertelnych dla świnki, nie pozbawiając równocześnie tejże samej krwi jej własności odpornych na jad żmiji. Udało się to badaczom. Ogrzewali krew jeżową, po wyłączeniu z niej materyj włóknistych przez 15 minut do 58 stopni; dopiero takiego materyału używali do dalszych doświadczeń. Zastrzyknęli następnie 8 kub. centymetrów takiego serum śwince morskiej, a zaraz potem silną dozę jadu żmijowego. Świnka pozostała przy życiu, a tylko na chwilę spadła ciepłota jej krwi o jeden zaledwie stopień. Odporność wszakże nie trwała długo, bo już po kilku dniach, gdy tej samej śwince zastrzyknięto sam jad żmijowy, stworzenie natychmiast zdechło.

Steinway słynny fabrykant fortepianów umarł w Nowym Yorku.

Ruch pociągów na kolei Lwów-Janów został z powodu zawieji śnieżnej na 3 dni wstrzymany.

W czytelni tow. aptekarskiego odbędą się wykłady p. W. Włodzimirskiego o artykułach żywności i sposobach badania tychże. Wykłady odbywać się będą o godz. 8. wieczorem każdego piątku i soboty a rozpoczną się 4. bm.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę 5 b. m. wieczór dla dzieci (św. Mikołaja). Początek o godzinie 6 wieczorem. Lista otwartą od 1 do 3 b. m. włącznie.

Szereg pogadanek, urządzonych przez wydział stow. nauczycielek, rozpocznie we czwartek d. 3 bm. inspektor Stefanowicz, który mówić będzie „o życiu i dziełach Michała Anioła". Początek o godzinie 6 wieczorem.

Raut „Pracy Kobiet" zapowiada się świetnie pod każdym względem. Prócz obfitego programu artystycznego, wykonanego przez uproszone amatorki, przygrywać będzie wyborna kapela Rolla, zaś bogato zaopatrzona loterya fantowa, bufet, oraz szereg innych niespodzianek zachęcą niewątpliwie naszą publiczność do jak najliczniejszego udziału w projektowanej zabawie. Raut ten pozostający pod protektoratem pani Zdzisławo-

wej Marchwickiej, odbędzie się w dniu 8. grudnia b. r. w sali Kasyna miejskiego. Panie zajmujące się zbieraniem fantów, zechcą je złożyć u pani Marchwickiej najdalej do dnia 6. b. m.

Wieczór kameralny gal. Towarzystwa odbędzie się dnia 4 bm. tj. w piątek w sali Towarzystwa (gmach teatru). Na program składają się: kwartek smyczkowy Beethowena op. 59 nr. 3 i także kwintet Svendsena (nowość dla Lwowa), nadto pieśni Szumana, Moniuszki i Żeleńskiego wykonane przez pannę Szeniawską z Wiednia. W wykonaniu utworów smyczkowych wezmą udział prof. Wolfsthal, Sladek i Jackl, oraz pp. Pulikowski i Poliński.

Publiczne podziękowanie.

Panu Franciszkowi Wilhelm, aptekarzowi w Neunkirchen, niższej Austryi, wynalazcy herbaty antireumatycznej i antiarterytycznej, przeczyszczającej krew, przeciw gośćcowej i reumatyzmowej.

Jeśli tu występuję publicznie, czynię to dlatego, gdyż najpierw uważam za obowiązek wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie panu Wilhemowi, aptekarzowi w Neunkirchen, za pomoc, jaką mi jego herbata przeczyszczająca krew, oddała w moich bolesnych reumatycznych cierpieniach, a powtóre, by i innych, którzy podpadają temu strasznemu cierpieniu, uczynić uważnymi na tę znakomitą herbatę. Nie jestem w stanie opisać okropnych bólów, jakie przez całe 3 lata znosiłam w moich członkach przy każdej zmianie powietrza, od których żadne środki lecznicze, ani używanie kąpieli siarczanych w Baden koło Wiednia, uwolnić mnie nie mogły. Bezsennie wiłam się nocami po łóżku, apetyt znikał, wygląd mój spospępniał, a siły widocznie mnie opuszczały. Po trzytygodniowem używaniu wymienionej herbaty, zostałam nietylko zupełnie uwolnioną od moich cierpień, ale nawet i teraz, odkąd od 6 tygodni nie pijam wcale tej herbaty, cały mój organizm znacznie się polepszył. Jestem mocno przekonaną, że każdy kto w podobnem cierpieniu używać będzie tej herbaty, błogosławić będzie, jak ja, wynalazcę tejże, pana Franciszka Wilhelma. Z głębokim poważaniem

Hrabina *Budschin-Streitfeld*
żona pułkownika.

Jak w życiu.

Zabawa stanęła u szczytu. Wysoko, het gdzieś w górze strop sali balowej jakby w chęci odgrodzenia jej od wszystkiego, co nie jest radością i weselem, niewidzialna dłoń pokryła czarną aż w granatowy odcień wpadającą przeponą. Aksamitną jej gładką i miękką kopułę przytwierdzają do firmamentu złote gwoździe. U dołu jakby na dnie olbrzymiego klosza rozpościera się równa, długa, srebrzystym puszkiem posypana powierzchnia, śliska i gładka bo lodowa. Pół tuzina olbrzymich lamp elektrycznych rozwieszonych w równych odstępach na długim sznurze, który wysoko w powietrzu zdają się niewidzialne duchy unosić, rzuca pół tuzina grubych snopów białego i tajemniczego światła. Zimne ono, równe, blade i nieuchwytne jak promienie księżyca podczas styczniowej pełni. W blaskach jego lśni się tu i ówdzie posadzka lodowa jak w ręku rzymskiej elegantki zwierciadło z polerowanego srebra, a pyłek śniegowy porysowany w krzywizny, w koła, elipsy, esy i floresy skrzy się na rysach tysiącem drobniutkich światełek, jakby nie śniegowym był puchem a dyamentowymi opiłkami. Gmatwanina krzywizn wygląda jak gdyby potężna prasa spłaszczyła i wcisnęła w lód kłębek jedwabiu, którym przed chwilą bawiła się Anielka z kotkiem. W około wał śnieżny, na którym jak w latarni czarnoksięskiej rysują się dziwaczne cienie, tłumi w sobie wszelki odgłos zabawy. Każdy dźwięk, każdy ton ginie w świeżym puchu, jak sama powierzchnia lodowa nie wiadomo jak, nie wiadomo gdzie — tajemniczo i nie dostrzegalnie.

Zabawa doszła do szczytu. Z boku dolatuje odgłos trąb i skrzypiec, muzyka wygrywa skocznego, szalonego galopa, gwar głosów, co na sekundę przed chwilą ucichł, wzbija się teraz z podwojoną siłą w wykrzyknikach, w wybuchach śmiechu, w krótkich pytaniach i odpowiedziach, w przyspieszonym oddechu setek piersi młodych i starych. W tajemniczem światłem zalanej przestrzeni wszystko wre, kipi, przewala się i miesza, łączą się pary i znikają z chyżością wiatru, łańcuchy rozbawionych postaci nadpływają zdala i rozsypują się w szalonym pędzie na drobne ogniwa, tu zwolna jak łabędź kołysze się majestatycznie biała postać, tam jak jaskółka mknie ciemny cień z piorunową szybkością. U wejścia na salę czarny tłum okutany w futra gwarzy spokojnie, rozsiadłszy się wygodnie na ławach ustawionych w półkole, a między tym poważnym senatem ojców i matek a skłębionym tłumem córek i synów, przemykających się „jak mysz po księżycu" w świetle lamp łukowych, tam i napowrót biega stadko chłopców i dziewczątek. Jak stado wróbli tak oni to usiądą koło ojców i strzepną skrzydłami, to za chwilę z piskiem i świergotaniem zerwą się i pomkną ku kołu młodzieży, aby z niem równem krokiem szybować i znowu wrócić do bezpiecznego gniazda pod skrzydłami matek.

Słaby powiew wiatru przyniósł od dalekiego zegaru miejskiego piątą godzinę, o której w tej porze roku *tout Léopol* [illegible] ... i trochę starszy gromadzi się w niedzielę popołudniu na Panieńskim stawie. [illegible] — ucho nie łowi żadnych dźwięków oprócz delikatnego a suchego chrzęstu krajanego stalowym nożem lodu i od czasu do czasu szczęku łyżew, co uderzone o siebie głucho zadźwięczą — tylko oko [illegible].

[illegible]

Równocześnie z nim, choć jedzie na łyżwach, dobiega do kresu młodzieniec, któremu pot czoło oblewa. [illegible] Ten żyje i ślizga się z obowiązku. Pracuje nad zabawą i pracuje z całym wysiłkiem nóg kwadratowych. Mimo ciężkiej roboty ledwo zdąży za pierwszym swoim towarzyszem i staje u mety z zadowoleniem pilnie odrobionego a trudnego zadania. Niezmordowany [illegible] zaraz pracowitą podróż powrotną. To wół w pługu.

Nie zazdrości nikomu, ale czasami przecież żal mu się robi na widok eleganckiego panicza, co z szybkością błyskawicy koło niego przelatuje. Ten nigdy się nie uczył ślizgać, a mógłby drugich uczyć tej sztuki. [illegible] wszystkich zna, wszyscy mu się kłaniają, każda łyżwiarka czeka tylko, kiedy ją raczy poprosić o tour, [illegible] I potem [illegible] mu samo w rękę właźi. To ptak niebieski.

Ten tu przyszedł pierwszy na lód i ostatni z niego zejdzie. Nikogo nie widzi i o nikogo nie dba. Odpoczywa tylko wtedy, gdy już istotnie nie może się utrzymać na nogach. Sam się cieszy własnymi ewolucjami i własną zgrabnością. Wpada w zachwyt nad iście cudownymi floresami, które rysuje z błyskawiczną szybkością na lodzie. Sztuka łyżwiarska i on sam dla siebie jest początkiem i końcem wszech rzeczy. To gap pospolity.

Nie masz takiego okazu między łyżwiarkami. Żadna nie lubi samotności. Jedna płynie z dumą na czole, nieprzystępna jak skała i wyrosła jak maszt okrętowy. Wszystkich z góry mierzy, a choć radaby znaleść towarzysza, przecie przez dwie godziny wprzódy roztacza naokół przepych swojej urody i swoich strojów, zanim po długim badaniu zdecyduje się komu powierzyć losy swoje Paw to w spodnicy.

Zato ta w samym środku toru nikim nie gardzi. Ślizga się znakomicie, ale ślizgawka nie sprawia jej przyjemności. Szuka tylko jego, nim tylko żyje. Toteż cała ich gromada otacza ją bez przerwy, a ona coraz nowego chwyta w swoje łapki. Błyśnie okiem, skinie głową, pobawi się chwilkę nową ofiarą i odrzuca ją za siebie. To okaz z rodziny kotów, lwica lub tygrysica, jak do charakteru.

Najwięcej znowu zamieszania czyni drobna, żywa osóbka z czarną brwią, doleczkami na twarzy i świderkami w oczach, nikogo się nie boi i przed nikim nie ucieka, owszem wszystkich wyzywa, a śmieje się szczerze i szczerze cieszy z podbojów. Wszystkichby chciała zdobyć i nikogo nie odrzucić. Rzetelnie się smuci smutkiem tych, których porzuciła i jednem okiem z nimi płacze a drugiem śmieje się do nowego wielbiciela. Pełno jej wszędzie i wszędzie głośna jak dzierlatka.

Są i gołębice w tem kole i skowronki i słonie, trafi się czasem nawet orzeł wspaniały, ale najwięcej jest ludzi, co nie wiedzą, poco przyszli i czego szukają na lodzie. Zupełnie jak w życiu — z tą tylko różnicą, że gdy na lodzie kto upadnie, znajdzie zawsze kogoś, kto mu rękę poda, a w życiu niezawsze.

Felix.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

We środę „Krew nie woda" komedya Krzywdzica.

* **„Gospodarz".** W pośród mnóstwa kalendarzy, jakie się w przededniu Nowego Roku na półkach księgarskich pojawiają, na uwagę rolników zasługuje „Gospodarz", kalendarz wydany przez p. Jana Biedronia, kraj. nauczyciela mleczarstwa. Prócz zwykłej treści kalendarzowej znajduje się w nim parę pouczających powiastek, tabele rubrykowane dochodów i rozchodów gospodarczych na każdy miesiąc z osobna, tabele wypłat czeladzi, zbiorów, [illegible], adresów kupców i fabryk, tabele na rozmaite zapiski gospodarcze, spis wszystkich Kółek rolniczych w kraju wraz z członkami głównego zarządu. Najciekawszym artykułem w „Gospodarzu" jest poradnik mleczarski, fachowo opracowany przez wydawcę p. Jana Biedronia. Ryciny machin używanych w postępowem mleczarstwie, dokładnie wykonane, dają wraz z opisem jasny pogląd na wartość każdej z tych machin. [illegible] p. Biedroń o korzyściach spółek mleczarskich włościańskich, a jedną z nich, mianowicie spółkę mleczarską w Żabnie szczegółowo opisuje, cyframi udowadniając jej użyteczność. Z tych też względów kalendarz p. Biedronia o bogatej treści zasługuje na rozpowszechnienie między gospodarzami rolnymi.

* **Prusaka tłumaczenie.** Berliński *Kleines Journal* zaczął latem drukować przekład powieści Sienkiewicza „Potop", przekład, jak zaznaczono w nagłówku, upoważniony przez autora. Tłómacz, p. Hillebrand, trzymał się początkowo ściśle tekstu oryginalnego i nic nie opuszczał. O stylu tłómaczenia, o doborze wyrazów niemieckich na oddanie pewnych charakterystycznych zwrotów polskich, [illegible] niejedno dałoby się krytycznie powiedzieć, ale to w tym razie nie należy do rzeczy — w ogólności czytelnik niemiecki mógł powziąć wyobrażenie o wspaniałym stylu i [illegible] geniuszu naszego powieściopisarza. Gdy jednak p. Hillebrand doszedł mniej więcej do połowy przekładu, zaczął dowolnie skracać tekst oryginału, opuszczał całe ustępy, opowiadając je w krótkości własnemi słowy i ubierając jedynie tu i owdzie strzępami wspaniałego stylu Sienkiewiczowskiego. Opis n. p. oblężenia Częstochowy skrócił [illegible] — takie epizody, jak wycieczka nocna Kmicica i Czarnieckiego, wysadzenie prochem kolubryny przez Kmicica i t. d. i t. d., opisane w kilku słowach, w jednem, dwóch zdaniach najwyżej. Wreszcie, uporawszy się z oblężeniem Częstochowy, kończy p. Hillebrand powieść, opisując całą resztę w 94 — wyraźnie w dziewięćdziesięciu i czterech wierszach! Nie zdaje więc nawet ani krótkiego referatu z treści dalszego ciągu, gdyż to naturalnie w niespełna 100 wierszach zupełnie jest niepodobieństwem! Autor zapewne do takiego traktowania, a raczej znęcania się nad powieścią nie dał p. H. autoryzacyi. Oto sposób zapoznawania publiczności niemieckiej z arcydziełami polskiemi!

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 1 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się dalsza dyskusya generalna nad upaństwowieniem czesnego. Przemówienia mowców, szczególnie Piętaka i Suessa utrzymały się na tym samym poziomie, na którym stała wytrawna mowa ministra Gautscha. Porównując wywody wymienionych posłów z mowami, jakie zwykło się słyszeć w naszym parlamencie żałuje się doprawdy, że ten sposób prowadzenia dyskusyi stał się anachronizmem. Przebieg rozpraw był następujący:

Baerureuter zaznaczył, że sprawa czesnego na uniwersytetach jest nietylko kwestyą budżetową, ale niezaprzeczenie jest także kwestyą polityki szkolnej. Poddał mowca krytyce poszczególne ustępy ustawy i rzekł, że gdy całą ustawę weźmie się pod uwagę, musi się przyjść do innego rozwiązania tej kwestyi, aniżeli tu proponowano. Zdaniem mowcy, czesne należy uważać jako rodzaj ochrony niezawisłości profesów.

W polemice z ministrem oświaty, który powiedział, że czesne czynią profesorów zależnymi od studentów, powiedział Baernreuther, że lepiej jest aby profesorowie zależnymi byli od studentów, aniżeli od ministra. (Wesołość.)

P. Piętak zauważył, iż od czasu zaprowadzenia czesnego, uniwersytety w Austryi znacznie się rozwinęły. Prawdziwą jednak reformą dodatnią byłoby tylko zupełne zniesienie czesnego i za takowem oświadczyliby się wszyscy profesorowie. Jakie skutki przyniesie upaństwowienie czesnego przewidzieć nie można. Obawia się jednak mowca skutków szkodliwych. Rząd zechce wówczas traktować profesorów uniwersytetu jak urzędników lub nauczycieli szkół średnich. Czasy bowiem zmieniają się i nie ma żadnej gwarancyi na przyszłość. W każdym razie upaństwowienie czesnego w materyalnym względzie musi przynieść wiele ujemnych skutków.

Przemawiali dalej Kaizl jako generalny mowca *contra* i sprawozdawca Milewski, poczem postanowiono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Dyskusya nad ustawą o fideikomisie Czartoryskich rozpocznie się dziś po przeprowadzeniu szczegółowej rozprawy nad upaństwowieniem czesnego. Jako mowcy przeciw fideikomisowi zgłosili się już Peszka, Pernerstorfer, Kronawetter, Steinwender, Pollak, Romańczuk i Waszaty. Ten ostatni przygotował sobie czterogodzinną mowę, ale prawdopodobnie nie będzie miał sposobności jej wygłosić, gdyż jest ostatni na liście mowców, a przedtem dyskusya może zostanie zamkniętą.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 1. grudnia.

Liberalni członkowie Rady miejskiej postanowili usunąć się od obrad Rady i nie przychodzić na posiedzenia, zastrzegając sobie jednak na wypadek, gdyby to było dla nich korzystnem, brać od czasu do czasu udział w posiedzeniach.

Wiedeń 1 grudnia.

Deputacya galicyjskich fabrykantów konserw, złożona z dr. Ruckera i aptekarza Blumenfelda była wczoraj w Kole polskiem, aby uskarżać się na wyszczególnianie przez administracyę wojskową wiedeńskich fabrykantów ze szkodą galicyjskich.

Wiedeń d. 1. grudnia.

Ks. Ernest Windischgraetz, porucznik artyleryi ze Lwowa, który z lekarzem Maade wyjechał do Korsyki. został w Vizzavona przez bandytów obrabowany.

Sofia d. 1. grudnia.

Szefowi generalnego sztabu Iwanowi poruczono tymczasowo kierownictwo ministerstwa wojny.

Rezultat wyborów jest już prawie we wszystkich okręgach wiadomy. Ogółem wybrano zaledwie 20 opozycyonistów, żadnego jednak z przewódców opozycyi. Wszystkich ministrów wybrano ponownie. Pomiędzy wybranymi znajduje się także dwóch socyalistów. Z wyjątkiem w Starazagórze i Tyrnowie wybory przeprowadzone były spokojnie bez większych zamieszek.

Berlin d. 1. grudnia.

Bismarkowskie *Neueste Nachrichten* piszą: Niektóre zagraniczne pisma twierdzą, że między Austryą a Rosyą istnieje tajemny układ. Nie dziwilibyśmy się wcale prawdziwości tego twierdzenia, tem bardziej, że nie jest to ani pierwszy ani ostatni tajny układ między Austryą a Rosyą.

Berlin d. 1. grudnia.

Wedle wiadomości z Warszawy nadeszłych, stan zdrowia Szuwałowa pogorszył się. Prof. Bergman telegraficznie wezwany został znowu do Szuwałowa.

Berlin d. 1 grudnia.

W reichstagu rozpoczęto dyskusyę budżetową. Fritzen z centrum i Richter występowali przeciw wszelkim żądaniom na nowe okręty. Richter w przemówieniu swem wspomniał o ustąpieniu Bronsarta i zauważył, że historya gabinetu wojskowego jest historyą ciągłych intryg i zakulisowej polityki na pruskim dworze.

Kanclerz Hohenlohe odpierał zarzuty Richtera przeciw gabinetowi wojskowemu.

Hamburg d. 1. grudnia.

Strejk robotników portowych wzmaga się i obejmuje już 13.000 robotników.

Rzym d. 1. grudnia.

Izba zebrała się wczoraj. Rudini przedłożył ustawę o przyznanie księciu Neapolu apanażów miliona lirów rocznie, przyczem zauważył, że król postanowił z listy cywilnej sumę tę skarbowi państwa zwracać.

Następnie rozpoczęła się debata nad interpelacyą w sprawie afrykańskiej. Rudini odpowie dopiero na następnem posiedzeniu.

Rzym d. 1. grudnia.

Na tajnem konsystorzu zamianował papież kardynałami Pierottiego i Prisco.

Rzym d. 1. grudnia

Półurzędowa *Agenzia Italiana* powiada, że w razie gdyby się parlament zgodził na zatrzymanie kolonii afrykańskiej w formie dzisiejszej, trzebaby na nią łożyć 40 milionów franków rocznie.

Paryż d. 1 grudnia.

W Izbie deputowanych socyalistyczny dep. Jourde zażądał natychmiastowego uwolnienia deputowanego Chauvin, aresztowanego w Carmaux. Minister sprawiedliwości odparł, że Chauvin schwytany został *in flagranti* ale jeżeli Izba uchwali wstrzymanie śledztwa. rząd zastosuje się do tego. Izba uchwaliła 295 głosami przeciw 75 wniosek Jourdego.

Następnie prowadzono dalszą dyskusyę budżetową. Wniosek o wypowiedzenie konkordatu Izba odrzuciła.

Paryż d. 1. grudnia.

Rozpuszczona przez „Rosyjską Ajencyę Telegr." wiadomość, że Faure w kwietniu odda wizytę carowi, jest tylko warunkowo prawdziwa. Ma być faktem, że ambasador francuski hr. Montebello jeszcze przed wyjazdem na urlop na audyencyi zapytał cara, czyby mu wizyta Faura na wiosnę była przyjemną. Car nie mógł jak tylko wyrazić swoją radość z tego powodu, do czego też carowa matka się przyczyniła Żeby jednak Faure mógł w roli prezydenta Francyi wyjechać na granicę, na to potrzeba zmiany konstytucyi.

Carmaux d. 1. grudnia.

Deputowany Chauvin został wypuszczony z aresztu śledczego.

Havannah d. 1. grudnia.

Powstańcy wysadzili dynamitem pociąg wojskowy.

Nowy Jork d. 1 grudnia.

W Stanach Mississipi, Missouri, a szczególnie Minnesocie, Dakocie, Montanie i Idaho szalały okropne zawieje. Gdzieniegdzie spadło śniegu na 5 metrów. Koleje albo ustały, albo wielce się spaźniają. Do tego przybył silny mróz; wiele ludzi, a zwłaszcza bydła w polu poginęło.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 1. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 361·62, Kredyty węgierskie 398·50, Unionbank 288·—, Länderbank 244·25, staatsbany 345·37, Lombardy 93·25, kolej północnowschodnia 268·50, tytoniowe 150·—, Rima 233·50, Alpiny 83·80, renta majowa 101·25, losy turec. 49·10, Marki 58·87.

Berlin dnia 1. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 227·— (361·76), staatsbany 146·90 (345·22), lombardy 40·25 (94·16).

Frankfurt dnia 1. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 305·88 (361·42), statsbany 291·62 (345·—), lombardy 81·75 (94·07), alpiny 157·10 (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

— **Wiedeń** 1. grudnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 362·—, węg. zakład kredytowy 399·—, anglobanki 153·25, lenderbanki 244·50, koleje państwowe 346·25, elbethal 269·— akcye tytoniowe 150·—, alpiny 84·30, losy tureckie 48·90, unionbanki 285·75, ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 1 grudnia.

Hotel Żorża. W. Merejowa z Hłuboboczka, T. Komarnicka z Jarosławic, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, St. hr. Komorowski z Siekierczyc, J. Wielowiejski z Olejowy, T. hr. Romer z Krechowa, St. Sozański z Sozania, P. Szymborski z Krakowa, T. Studnicki z Kormanic, B. Berzewiczy z Tarnopola.

Hotel Metropol (Pańska l. 1) własność Krzysztofa Janowicza: J. Serwacki z Przemyśla, J. Dziewoński z Wieliczki, M. Kostecki z Rawy, T. Jaśkiewicz z Radziechowa, E. Pillersdorff z Wiednia, A. Aichmiller z Stryja, M. Kahane z Tarnopola, K. Raszewski z Rassowic, F. Matusiewicz z Berlina.

TEATR Hr. SKARBKA.

We środę dnia 2. grudnia 1896.
po raz pierwszy

„Krew nie woda"

komedya w 6 odsłonach Ż. Krzywdzica.

Osoby:

Wanda	pni Stachowicz
Buława	p. Woleński
Zygmunt Zyzio	p. Żelazowski
Zegżda, jego wuj	p. Chmieliński
Drews	p. Hierowski
Zenobia, jego siostra	pni Bednarzewska
Dr. Obetkała, lekarz i przedsiębiorca pogrzebowy	p. Feldman
Crii	p. Walewski
Karolka	pna Rybicka
Białka	pna Czaplińska
Mina	pna Jankowska
Dina	pna Gromnicka
Kostusia	pna Wysocka
Piotrusia	pna Wolska

Rzecz dzieje się za naszych czasów.
Początek o godz. 7 wieczorem.

35

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Kurtyna była spuszczona; fortepian usunięty pod ścianę, na środku sceny ustawiono w półkole mały gaik z szerokolistnych kwiatów, między którymi palma wysokim szczytem swoim królowała.

U dwu narożnych drzewek przymocowana była kurtyna w ten sposób, że pociągnięcie sznurka mogło każdej chwili scenę odsłonić lub zasłonić.

Lena chwaliła bardzo gustowne urządzenie i ustawienie szlachetnych roślin, a Betsy, w której zawrzała krew teatralna i nawyczki, patrzyła na publiczność przez dziurkę w kurtynie i półgłosem robiła uwagi:

— A... i ten jest i ta przyszła także... [illegible] patrzaj no kochana!

Ale Lena wróciła do swoich dziewcząt wołając, że czas najwyższy układać obraz, a baronównej jeszcze nie ma.

Już i Holm zjawił się i szeptał coś pochlebnego każdej z pań. Wreszcie zatrzymał się koło Doroty, która na każdy sposób urodą przewyższała wszystkie; rozpoczął cichą rozmowę z piękną dziewczyną, której twarz promieniała coraz bardziej pod wieńcem winogradu i błyszczącemi oczyma z dziwnym wyrazem wodziła po salonie jak sarna ścigana ze wszech stron.

Lena chciała już gromadkę swoją wyprowadzić na scenę, gdy drzwi się szeroko rozwarły i wpłynęła Sydonia owinięta chmurką gazów, wśród którego wąska jej twarzyczka wyglądała z pod djademu gwiazd nie bez pewnego wdzięku, ile że ciemnem zarysowaniem dodała oczom interesownego wyglądu, a na zwiędłe policzki karmin rumieniec wywołał.

Lewą ręką sparła się na ramieniu Erka, który prowadził ją z tak poważnym wyrazem twarzy, jaki z uroczystością przedstawienia wcale nie licował; w prawej niosła olbrzymi bukiet żółtych róż.

— Daliśmy czekać na siebie? — zawołała. Dobry dzień, szanowni państwo. Spóźniliśmy się z winy ekwipażu, ale już jesteśmy. Patrz pani, panno Valentin, jak cudowne róże przyniósł mi pan von Friesen. Naturalnie nietutejsze, zamówił telegraficznie z Lipska. Rozrzutniku, psujesz mnie pan. Czy nie zechcesz pani użyć je za wzór do studyum? Tak, ale ja ich nie dam nikomu, nie wolno ich dotknąć... o! jakże pięknie wyglądają panienki... Zaćmią mnie całkowicie, ale nie wolno oddawać się próżnym egoistycznym myślom o sobie, gdy się rozchodzi o dobre dzieło... Ah! pan Holm, dobry wieczór.

Zimno i wyniośle skinęła głową.

— Pani! najwyższy czas — rzekła Lena, zbierając wszystkie siły, aby zapanować nad sobą — cały teatr jest przepełniony; księstwo są już także w dworskiej loży.

— Tak? więc chodźmy. Baronie Friesen, zechciej pan potrzymać mi bukiet, hrabio Holm, będziesz tak łaskaw podać mi róg obfitości. Pięknie to jest, ale wieniec byłby tysiąc razy piękniejszy.

W kilku minutach obraz był ułożony, gdyż na próbach już wskazano miejsce każdemu.

Zasłonę wewnętrzną zsunięto, kurtynę podniesiono i poeta wystąpił, skłonił się na prawo i na lewo i [illegible] recytować prolog:

„Des Jahres holde Kinder:
Lenz, Sommer, Herbst und Winter..."

Publiczność przyzwyczajona była do jego poezyi i do jego deklamacyi, a gdy na koniec odsłonięto żywy obraz, spektatorowie wpadli w zachwyt. i rozległ się huk oklasków; obraz odsłonięto jeszcze po raz drugi i trzeci, a poeta za każdym razem ukazywał się na scenie, zginając w ukłonach swą długą figurę na prawo i na lewo.

Imię Leny rozbrzmiewało również w amfiteatrze wśród hałasu oklasków; wiedziano, że ona ułożyła cudny obraz, ale artystka nie stanęła na otwartej scenie mimo wezwań Steinbacha. Siedziała za ścianą z zieleni, wraz ze swojemi uczennicami, które obrały to miejsce, aby pomiędzy liście i krzewy dojrzeć i usłyszeć wszystko. Holm stał za nią i złośliwą uwagę zrobił do Erka:

— Jakże to wszystko obmyślane poetycznie! góruje jednak ten poetyczny pomysł, że w każdej porze roku, jak ich jest cztery, może nadarzyć się sposobność i potrzeba, aby kobiety brały dary z rogu obfitości sypiącego swe bogactwa na dochód „młodych matek".

Erk aż do tej chwili ust nie otworzył, [illegible] Sydonia, [illegible] żyła róg obfitości i cichym szeptem wyrzekła:

— Teraz na nas kolej! Mam straszną tremę. Ale jeżeli pan wiernym mi zostaniesz! podaj mi pan talizman... moje róże.

Wzięła go znowu pod ramię, ujęła bukiet i witana oklaskami zjawiła się na scenie wychodząc z za krzewów palm i laurów i stając na podjum obok fortepianu, który tymczasem na środek wysunięto. Skłoniła się, z udanem zakłopotaniem odłożyła bukiet na fortepian i wzięła z rąk Erka nuty.

I do tej artystycznej potrawy byli poczciwi Blendheim'czycy przywykli; ale dziś przybył do niej szczególniejszy pieprzyk w postaci młodego wspaniałego mężczyzny, który miał akompaniować. Szmer najrozmaitszych uwag przebiegł zgromadzenie; czemu ma tak czarną minę?... zapewne to szyk największy... chce pokazać, że nic mu nie zależy na oklaskach, ale rozumie swą rzecz... przecież to całkiem inaczej niż akompaniament Bianchi.

Po pierwszej jak i po drugiej pieśni huczne grzmoty oklasków; Erk nie zmienił wyrazu twarzy, a baronówna jakby umierając z wdzięczności kłaniała się na wsze strony. Ale [illegible] dzieć: Jemu należy podziękowanie, on to sprawił, wszystkie moje wieńce jemu do stóp;.. A potem... gdy z rąk jego wzięła nuty, szepnęła słowo, którego nikt nie dosłyszał i błyszczące oczy utopiła w nim z takim wyrazem, że wszystkie pierwsze amantki mogły od niej się uczyć.

On widział to wszystko, a gniew wewnętrzny szalał w jego piersi, że nie może wybuchnąć śmiechem szyderczym i głośno zawołać: „Daremny trud, łaskawa pani!" Nie mógł przecież na scenie zrobić awantury, ale niech tylko przebrzmią tony tej piosenki... ile tylko przyzwoitość pozwoli, będzie wyraźnym i otwartym.

Z za lasu tropikalnych krzewów prócz innych obojętnych widzów patrzyło na tę scenę dwoje oczu, które zresztą zazwyczaj tak jasno i wyraziście oceniały rzecz i ludzi i teraz zresztą grę tej laleczki śpiewającej należycie zrozumiały, ale... nie widziały twarzy i nie zrozumiały uczuć mężczyzny stojącego jak automat.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kos[illegible]cki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.